Köppens Okres rzymski w twórczości M-cza.

Tom XC. Nr. 270.

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

BŁOGOSŁAWIONY LUD, KTÓREGO PANEM BÓG JEGO.
Ps. 143.

ROK DWUDZIESTY TRZECI. — ZESZYT 6.

CZERWIEC 1906.

KRAKÓW.
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.
1906.

TREŚĆ ZESZYTU 6:

1. Ankieta »Przeglądu Powszechnego«:

	Str.		
Cecylia Plater-Zyberkówna .	1*	Michał Dorockv[illegible]	
Prof. dr. Leon Mańkowski .	18*	duchowne[illegible]	
Dr. Franciszek Bujak, Prefekt Sodalicyi męskiej w Krakowie	20*	myśl[illegible] D[illegible]	[illegible]3*
Dr. Teodor Rzymski	24*		55*

Posłowie ankiety [illegible]

2. Okres rzyms[illegible] [illegible]cza. Przez ks. Romuald[illegible] 161

3. Pod d[illegible] [illegible]beralny katolicyzm[illegible] [illegible]owskiego T. J. 176

[illegible]śmiennictwa.

[illegible] niwy poetyckiej. III: 1. L. Staff: [illegible] trzech aktach. — 2. »Skarb«. Tragedya [illegible] — 3. J. A. Herbaczewski: »Potępienie«. Tra[illegible][illegible]ztery miraże na pustyni klątwy i wygnania). — [illegible]: »Elektra«. Tragedya. — 5. L. H. Morstin: »Na [illegible]em błoniu«. Udramatyzowana pieśń. *(Dr. Antoni Mu[illegible]ki)* 193

[illegible]a z podróży do Egiptu. Ks. dr. St. Trzeciak. *(Ks. Wł. Szczepański T. J.)* — Z dziejów Stolicy św. za Pontyfikatu Piusa VII. Ks. Fr. Starowiejski. *(W. Gostomski)* 203

Z piśmiennictw obcych. Theologia pastoralis. Auct. Iosepho Alberti. *(Ks R. Kudasiewicz T. J.)* — Nomenclator literarius theologiae catholicae theologos exhibens aetate, natione, disciplinis distinctos. H. Hurter S. I. Tom. II. *(Ks. J. Roth T. J.)* — Neumenkunde (Palaeographie des gregorianischen Gesanges). Peter Wagner. *(Dr. Adolf Chybiński)* 210

Z powieści angielskich: That artful vicar by F. Grenville-Murray. II vol. — Mrs. Arthur by Mrs. Oliphant. II vol. — White Heather by William Black. II vol. *(Teresa Wodzicka)* 222

Zapiski bibliograficzne. Andrzej Radwan Zebrzydowski, biskup włocławski i krakowski (1496—1560). Monografia historyczna. Dr. Tadeusz Troskolański. Tom II *(Dr. A. B.)* — Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego. Wydał Dyonizy Zaleski. *(B.)* — Idea demokratyczna i jej krytycy w Rzeczypospolitej. Uwagi i notatki zebrał M. Tyszkiewicz. *(L.)* — Slovanské starožitnosti sepsal Dr. Lubor Niederle. *(wi)* — Ks. Augustyn Kordecki. Zarys biograficzny w 300-tną rocznicę urodzin obrońcy Jasnej Góry. Skreślił Michał Rawita Witanowski. *(C. L.)* — Lekarskie poglądy Reja (1505—1905). Dr. Gedroić. *(A. S.)* — Żywot starego żołnierza. Pogadanka zimowa. Przez Teofila Lenartowicza. *(A. B.)* — Cześć Maryi Niepokalanie Poczętej. Napisał ks. J. A. Ł. *(N.)*. 226

SPRAWOZDANIE Z RUCHU

religijnego, naukowego i społecznego.

Sprawy Kościoła: Wobec ostatnich wypadków we Francyi. Przez ks. Wiktora Wieckiego T. J. 232

Z nowszego ruchu w Cerkwi rosyjskiej. Przez *ks. J. Urbana T. J.* 241

OKRES RZYMSKI W TWÓRCZOŚCI MICKIEWICZA.

(Dokończenie).

Kto w krwawych zapasach ze zwątpieniem i podszeptami szatana pychy doszedł do tak niezłomnych przekonań o godności wiary katolickiej, o jej majestacie i mocy wznoszenia duszy człowieka ku Bogu: ten zdolen będzie oddać się najbardziej skupionej w sobie kontemplacyi nad najgłębszemi tajemnicami tej wiary; a kto objawił jako artysta taką potęgę plastycznego geniuszu w obrazowaniu epickiem wewnętrznych stanów duszy: ten z pewnością znajdzie i na harmonijne a mistrzowskie odmalowanie onych tajemnic dość barw na swej tęczowej palecie. I rzeczywiście w następnych trzech poematach przechodzi Mickiewicz od owego zasadniczego problemu o wzajemnym stosunku wiary i rozumu do kontemplacyi trzech wielkich tajemnic zbawienia: o męce Zbawicielowej, o działaniu łaski w duszy pokutującej i o Eucharystyi.

Pierwszy z tej przedziwnej trylogii utwór, będący poniekąd dopełnieniem pieśni poprzedniej, to krótki, zaledwie 28 wierszowy, w formę sestyny ujęty, prócz zwrotki ostatniej, poemat p. t. Mędrcy. Odczytajmy go naprzód:

I.

W nieczułej, ale niespokojnej dumie
Usnęli mędrcy; wtem odgłos ich budzi,
Że Bóg widomie objawił się w tłumie,
I o wieczności przemawia do ludzi:

»Zabić go«, rzekli, »spokojność nam miesza:
Lecz zabić we dnie? obroni go rzesza!«

II.

Więc mędrcy w nocy lampy zapalali,
I na swych księgach ostrzyli rozumy
Zimne i twarde, jak miecze ze stali;
I wziąwszy z sobą uczniów ślepych tłumy,
Szli łowić Boga — a zdrada na przedzie
Prostą ich drogą, ale zgubną wiedzie.

III.

»Tyś to?« — krzyknęli na Maryi syna.
»Jam« — odpowiedział, i mędrcy pobladli...
»Ty jesteś?« — »Jam jest!« — Służalców drużyna
Uciekła w trwodze, mędrcy na twarz padli;
Lecz widząc, że Bóg straszy, a nie karze,
Wstali przelękli, więc sroższi zbrodniarze.

IV.

I tajemnicze szaty z Boga zwlekli,
I szyderstwami ciało Jego siekli,
I rozumami serce Mu przebodli; —
A Bóg ich kocha i za nich się modli.
Aż gdy do grobu duma Go złożyła,
Wyszedł z ich duszy, ciemniej, jak mogiła.

V.

Spełnili mędrcy na Boga pogrzebie
Kielich swej pychy. — Natura w rozruchu
Drżała o Boga, — lecz pokój był w niebie:
Bóg żyje, — tylko umarł w mędrców duchu!

Oto niemal przed oczyma naszemi rozgrywa się w tym poemaciku potężne misteryum religijne w zarysie, uposażone we wszelkie znamiona strasznej tragedyi ducha ludzkiego. Stają do walki ze sobą: z jednej strony przewrotna, podstępna, zaślepiona pycha zbuntowanych »zimnych i twardych« mędrców-Faryzeuszów i racyonalistów, popartych przez tłumy ślepych uczniów-służalców, — a z drugiej strony, sam samotny Bóg-człowiek, co zstąpił wśród ludzi widomie, jak ich ojciec, brat, przyjaciel, by do nich przemówić o wieczności, by wskazać do niej jedynie wiodącą drogę, by na tę drogę wysoką wyposażyć ich we wszystko,

co do niej konieczne. To dwa przeciwne sobie czynniki tragiczności.

Owi rzekomi »mędrcy«, choć z powodu swej pychy wiecznie w duszach swych niespokojni, przed oczyma tłumów przyoblekli się w pozory spokoju i zadowolenia z siebie. Zdawało się im, że już zapanowali nad światem dusz, że już wszystkie zagadki bytu rozjaśnili »koniecznością« i »przypadkiem«. Usnęli... na laurach!

Z tej drzemki pychy budzi ich nagle wieść, że ten Bóg, któremu oni odmówili bytu, zjawił się widomie wśród tłumów maluczkich a pokornych, że je naucza o wieczności... wbrew wszystkim ich wysiłkom, zdążającym do wyplenienia z serc ludzkich wszelkich t. zw. »odwiecznych przesądów!«

Udawany spokój znika z ich oblicza od razu, a ogarnia ich wściekły szał, wybuchający z szatańską iście zaciekłością. Postanawiają zabić Jezusa Chrystusa, by nie kompromitował ich »zimnych i twardych jak miecze ze stali«, rozumów. Ale ogarnia ich lęk: w świetle dnia boją się rzucić na »Syna światłości« — obierają więc noc. — Oto misterna charakterystyka obozu negacyi przeciw Boskiemu posłannictwu Chrystusa! Już zbliża się chwila tragicznej kollizyi między pychą, trawioną wewnątrz niepokojem, choć na zewnątrz zuchwałą w swej bezsilności — a Bogiem-człowiekiem, pełnym nadziemskiego majestatu, świadomym swej wszechmocy i niewyczerpanej dla ludzi miłości. To pierwsze dwa akty tego tragicznego misteryum.

Trzy dalsze zwrotki zawierają katastrofę tej dziejowej kollizyi. Zbuntowana przeciw powadze Boga pycha onych mędrców staje twarzą w twarz przed Chrystusem, pocącym się krwawym potem właśnie za ich zbrodnie. Zjawiają się w Ogrojcu, by »łowić Boga!« Na dwukrotne pytanie, rzucone z niespokojem, właściwym nieczystemu sumieniu, otrzymują tę samą, pełną boskości odpowiedź: »Jam jest!« Ten majestat Zbawicielowy przejmuje ich grozą; trupia bladość pokrywa ich pomarszczone złością lica; padają nawet na twarz — lecz »widząc, że Bóg straszy a nie karze«: zrywają się na równe nogi bogobójcy, by zbrodniczy zamiar wykonać. I zwlekają z Boga »tajemnicze szaty« — prze-

cząc zjednoczeniu natury Boskiej z ludzką — i sieką szyderstwy niepokalane Jego ciało — i pychą rozumu swego bodą mu serce: »a Bóg ich kocha i za nich się modli«. Ta nieprzebrana miłość Boga-człowieka nie tylko nie rozbraja ich okrucieństwa i przewrotności, ale owszem zaostrza je. Nie spoczną więc, dopóki ich duma nie złoży Go w grób, z którym, jak sądzą, wszystko się kończy.

Epilog tej przejmującej do szpiku kości tragedyi stanowi upojenie bogobójczych »mędrców«, spełniających na pogrzebie Zbawiciela »kielich swej pychy« wśród konwulsyjnych drgań nierozumnej przyrody, przejętej zgrozą na widok najokropniejszej pod słońcem zbrodni!

Ostatni wiersz tego wstrząsającego do głębi poematu skupia w sobie całą jego myśl, wyrażając w niej tak bezsilność głupoty, niedowiarstwa, jak wiecznotrwałą owocność Męki Zbawiciela świata, w słowach godnych Dantego:

»Bóg żyje — tylko umarł w mędrców duchu!« —

Z niewinnej Męki Chrystusa Pana wytrysnęło źródło łask dla upadłego człowieka; wytrysnęły przedewszystkiem Sakramenta św., wśród których Pokuta i Eucharystya dla odrodzonych już przez chrzest członków Kościoła katolickiego są ostatnią deską ratunku. Do tych więc krynic zbawienia zwraca się teraz nasz wieszcz w dwu dalszych poematach: w »Rozmowie wieczornej« i »Do Marceliny Łempickiej«. Posłuchajmy naprzód pierwszego:

I.

Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie,
A razem gościsz w domku mego ducha, —
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie
I czuwa tylko zgryzota i skrucha,
Z Tobą ja gadam! Słów nie mam dla Ciebie:
Myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha;
Najdalej władasz i służysz w pobliżu,
Król na niebiosach — w sercu mem na krzyżu!
I każda dobra myśl, jak promień, wraca
Znowu do Ciebie, do źródła, do słońca;

I nazad płynąc, znowu mię ozłaca;
Ślę blask, blask biorę i blask mam za gońca. —
I każda dobra chęć Ciebie wzbogaca,
I znowu za nią płacisz mi bez końca.
Jak Ty na niebie, Twój sługa, Twe dziecię
Niech się tak cieszy, tak błyszczy na świecie. —
Tyś król, o cuda! i Tyś mój poddany!
Każda myśl podła, jako włócznia nowa,
Otwiera Twoje niezgojone rany.
I każda chęć zła jest gąbka octowa,
Którą do ust Twych zbliżam zagniewany;
Póki Cię moja złość w grobie nie schowa,
Cierpisz, jak sługa panu zaprzedany.
Jak Ty na krzyżu, Twój pan, Twoje dziecię
Niechaj tak cierpi i kocha na świecie.

II.

Kiedym bliźniemu odsłonił myśl chorą
I wątpliwości raka, co ją toczy:
Zły wnet ucieczką ratował się skorą,
Dobry zapłakał, lecz odwracał oczy. —
Lekarzu wielki! Ty najlepiej widzisz
Chorobę moją, a mną się nie brzydzisz! —
Gdym wobec bliźnich dobył z głębi duszy
Głos przeraźliwszy, niźli jęk cierpienia,
Głos wiecznie grzmiący w piekielnej katuszy,
Cichy na ziemi — głos złego sumienia:
Sędzio straszliwy! Tyś ognie rozdmuchał
Sumieniu złemu, a Tyś mnie wysłuchał!

III.

Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem, —
I obojętna duma, jak mgły szata,
Wnętrzne pioruny pozłaca obłokiem;
A tylko w nocy — cicho — na Twe łono
Wylewam burzę, we łzy roztopioną!

Odczytany dopiero co poemat, nasiąkły łzami pokuty, nazwałbym poetyckiem »Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy« naszego wieszcza. Pierwsza część, złożona z trzech pełnych powagi i namaszczenia oktaw, jest podniosłą symfonią ekspiacyjną. Składa się na nią cichy i rzewny szept, tajona rozmowa serca z tym Ukrzyżowanym przez »mędrców«

Zbawcą i Ojcem, który żyje i króluje w niebie, a zarazem gości w domku człowieczego ducha. Oto gwar dzienny ustał — kir nocy przysłonił jego jaskrawą wrzawę. Poeta jest sam i odczuwa blizkość Boga... ale i zgryzotę i skruchę zarazem, bo ten Król na niebiosach, w sercu jego jest na krzyżu. A przecież każda dobra myśl i każda dobra chęć z tego krzyża nań spływa; temu krzyżowi zawdzięcza on każdy swój postęp ku dobru. To też wyznaje z iście chrześcijańską pokorą, że niejednokrotnie nadużył tej nieskończonej miłości ojcowskiej, bo każda myśl podła, grzeszna, jako włócznia nowa otwiera Zbawiciela rany; a każda chęć zła t. j. grzeszna żądza, jest gąbką octu, którą zbliża roznamiętniony grzesznik do ust konającego Chrystusa. Tak odnawia dusza niewdzięczna tajemnicę Męki Pańskiej, niepomna, co Bóg dla zmazania win ludzkich wycierpiał; tak staje się niejako Panem i tyranem Boga. — Oto sam rdzeń grzechu wydobyty na jaw w poetyckiem słowie — oto zarazem nadprzyrodzona pobudka najczystszego żalu i skruchy za winy! I w istocie, z duszy poety, zapatrzonego w rany krwawiące Ukrzyżowanego, dobywa się pod koniec tej pierwszej części pragnienie pomsty na sobie samym za winy własne... dla Umiłowanego:

> Jak Ty na krzyżu (za grzechy me rozpięty)... Twoje dziecię niechaj tak cierpi i kocha na świecie!

Spokojny dotąd przeważnie tok myśli ekspiacyjnej w części II tej »Rozmowy« wzmaga się w sile wyrazu, potężnieje mocą kontrastów między marnością ludzkiej pociechy, a skutecznością pociechy »Lekarza wielkiego«, — między obojętnością bliźnich na przeraźliwe jęki sumienia, targanego w piekielnej katuszy, a nieskończonem miłosierdziem »Sędzi straszliwego«, który sam te ognie sumienia grzesznego rozpala, ale i sam jeden tylko je gasi, wysłuchując skruszonego grzesznika. Ta część symfonii, jako odmienna nastrojem, ma też inną formę: fale jej płyną gwałtowniej, ujęte w przepyszne sestyny.

Ostatnia zwrotka — znowu sestyna — jest artystycznym finałem całej tej przedziwnej pieśni skruchy:

powraca w niej bowiem motyw, od którego się zaczęła. Dzieci świata spokojnym zowią poetę, bo przed ich ciekawem a złośliwem okiem kryje on tajemne swe zgryzoty; — ale w nocy, gdy jest sam na sam z Bogiem, to owa wewnętrzna burza zamienia się w potok łez pokutnych, w których znajduje on ulgę — gdyż powracają mu synowstwo Boże.

Serce, co odzyskało wiarę, co się oczyściło we łzach pokuty, potrzebuje umocnienia w dobrem, potrzebuje dusznego pokarmu, szuka i pragnie najściślejszego zespoleia z Bogiem, jako zadatku odzyskanej miłości i rękojmi na żywot wieczny. Tę rękojmię swej niepojętej miłości zostawił nam Boski Zbawiciel w Najśw. Sakramencie Ołtarza. To też dusza po katolicku wierząca, przebywszy szczęśliwie proces swego nawrócenia do Boga, od którego odpadła przez grzech, musi całym instynktem swoim, całym pędem miłości dążyć do tego mistycznego zjednoczenia z Jezusem w Najśw. Sakramencie. I ten objaw pełni katolickiego życia znalazł artystyczny swój wyraz w liryce religijnej Mickiewicza z okresu rzymskiego. A jest nim »Wiersz do Marceliny Łempickiej w dzień przyjęcia Komunii św.« Łempicka była w Rzymie przy boku Henryki Ankwiczównej, swej siostry ciotecznej, niemal jej Aniołem Stróżem. Przez swą zatopioną w Bogu pobożność, przez niezwykłą niewinność serca i czystość duszy budziła w każdym cześć dla swej cnoty, a przykładem swoim pociągała ku Bogu [1]. Z autografu wiersza »Do Marceliny Łempickiej«, znajdującego się w bibliotece Wiktora hr. Baworowskiego we Lwowie, wynika, że poemat ten napisał Mickiewicz po powrocie z nabożeństwa u OO. Jezuitów w al Gesu w Rzymie, najprawdopodobniej dnia 9 stycznia 1830 r. Patrzał tam z wielkiem w duchu zbudowaniem na Ankwiczów, a zwłaszcza na pobożną i głęboko wierzącą Marcelinę, która owego dnia w al Gesu przystępowała do Stołu Pańskiego [2].

---

[1] W r. 1840 została Siostrą Miłosierdzia a umarła we Lwowie 1843 r. na posłudze zarażonych tyfusem. Odyniec: »Listy z podróży«, IV, 362.

[2] Por. »Uwagi wydawcy«, prof. Bruchnalskiego, w II tomie wydania pomnikowego »Dzieł A. Mickiewicza«, p. 536—537.

Przykład jej rozbudził w poecie pragnienie doskonalszego zjednoczenia z Bogiem w Eucharystyi, co w tym krótkim, z 26 wierszy jeno złożonym poemaciku, o formie swobodnej, najbardziej i od razu uderza. Oto całkowita osnowa utworu:

Dziś cię za stołem swym Chrystus ugościł,
Dziś Anioł tobie niejeden zazdrościł!
Ty spuszczasz oczy, które Bóstwem gorą:
Jak ty mnie swoją przerażasz pokorą,
Święta i skromna! — Grzesznicy nieczuli,
Gdy my w spoczynku skroń ospałą złożym.
Tobie, klęczącej przed Barankiem Bożym,
Jutrzenka usta modlące się stuli:
Wtenczas zlatuje Anioł, twój obrońca,
Czysty i cichy, jak światło miesiąca;
Zasłonę marzeń powoli rozdziela,
A troskliwości pełen i wesela.
Z takiem nad tobą schyla się objęciem,
Jak matka nad swem — sennem niemowlęciem. —
Jeżeli promień nieśmiertelnej łaski
Zbyt żywo w oczach Anioła jaśnieje,
I gdy się senna zbyt żywo rozśmieje:
Anioł łagodnie przygasa swe blaski,
Stula nad senną zasłonę marzenia
I odlatuje, biorąc twe westchnienia;
Lecz nim odleci, kładzie wdzięki nowe,
Jak nowe suknie dziecięciu pod głowę:
Tak się piastunka jego codzień budzi
Z nową miłością u Boga i ludzi. —
Jabym dni wszystkich rozkosz za nic ważył,
Gdybym noc jedną tak jak ty przemarzył!

Dwa przeciwieństwa składają się na dziwnie eteryczną i lotną przędzę tej pieśni uwielbienia niebiańskich godów duszy niewinnej z przeczystym Oblubieńcem, Barankiem Bożym, w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Pierwszy kontrast to świętość, skromność, pokora tej anielskiej duszy, przy Stole Pańskim, Bóstwem gorejącej i z Niem zjednoczonej — a przerażenie patrzącego na nią grzesznika, który choć daleki jeszcze od tej śnieżnej białości, bo jest dopiero na drodze do nawrócenia swego, ale ani nie utracił szacunku dla cnoty, ani nie wyrzekł się nadziei jej odzyskania. W jak pro-

stych, a silnych słowach wyraził tu poeta dobrze przez siebie odczutą zasadę katolickiej wiary, że do Eucharystyi może tylko przystępować dusza oczyszczona z grzechów! — Drugi kontrast, to z jednej strony nieczułość grzeszników, ciężkie ich i gnuśne ospalstwo, przykuwające ich do błocka tej ziemi — a z drugiej strony anielska lekkość duszy niewinnej, pogrążonej i zatopionej całkowicie w Bogu, z takim żarem, że zdolna jest po Komunii św. i noc całą spędzić na klęczkach przed Barankiem Bożym w ekstatycznym zachwycie, a nawet we śnie staje się »piastunką« niebiańskich myśli i uczuć, które jej serce przepełniają wzmożoną miłością i Boga i ludzi. — Ten ostatni obraz może posłużyć za dowód, jak znakomicie zrozumiał Mickiewicz znaczenie Eucharystyi dla wyrwania duszy ludzkiej z objęć materyi i dla jej wzlotów ku Bogu w najbardziej natchnionej modlitwie. Sam koniec utworu zawiera brylant najczytszy... osobiste wyznanie poety, że za jedną taką chwilę uniesienia i zatopienia się w Bogu gotówby był cały świat rozkoszy ziemskich poświęcić:

Jabym dni wszystkich rozkosz za nic ważył,
Gdybym noc jedną tak jak ty przemarzył!

Na tym najwznioślejszym wybuchu tęsknoty za Bogiem kończy się liryka religijna A. Mickiewicza z okresu rzymskiego, wzięta w znaczeniu ścisłem. Kto taką drogę przebył, jaką odsłania przed nami pobieżna analiza tej poezyi rzymskiej Adama, ten z pewnością i ostatnie zapory samolubstwa i pychy zmiażdży; a co tak głęboko przeczuł, przemyślał i w nieśmiertelnych pomnikach artyzmu swego na wieki zaklął, za tem też w życiu pójdzie. Z. Krasiński powiedział, że

. . . modlitwa jedyna,
Co godna Stwórcy, od hymnu się wszczyna,
Lecz nie zna myśli i czynów rozdziału!

Mickiewicz był tak szczery w życiu swem, że w wyższym daleko stopniu, niż autor »Przedświtu«, potępiał rozdział myśli od czynu, czyli ideałów poetycznych od praktyki. To też wkrótce, jak to we wstępie wskazałem, czynami stwierdził, co wielbił w poezyi.

Na zakończenie tej pracy zostawiłem ostatni wiersz z okresu rzymskiego p. t. »Arcymistrz«, jest on bowiem nie tylko konsekwencyą, wynikającą z katolickich przekonań Adama w tej dobie, ale równocześnie jego wyznaniem wiary artystycznej. Wewnętrzna jednolitość i spójnia duszy, nieznającej rozdźwięków, znalazła w tym maleńkim, z 24 wierszy, a 4 sestyn złożonym poemacie, najwspanialszy wyraz tak indywidualnych jak i zasadniczych poglądów poety na cele i zadania wszelkiej sztuki. Posłuchajmy naprzód, co nam poeta głosi:

I.

Jest Mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął, jak struny, —
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku:
A świat dotychczas nie pojął jej wątku!

II.

Mistrz, co malował na niebios błękicie
I malowidła odbił na tle fali;
Kolosów wzory rzezał na gór szczycie
I w głębi ziemi odlał je z metali:
A świat przez tyle wieków, z dzieł tak wiela,
Nie pojął jednej myśli Tworzyciela!

III.

Jest mistrz wymowy, co Bożą potęgę
W niewielu słowach objawił przed ludem,
I całą swoich myśli i dzieł księgę
Sam wytłumaczył głosem, czynem, cudem:
Dotąd Mistrz nazbyt wielkim był dla świata;
Dziś świat nim gardzi, poznawszy w Nim brata!

IV.

Sztukmistrzu ziemski! czem są twe obrazy,
Czem są twe rzeźby i twoje wyrazy?
A ty się skarżysz, że ktoś w braci tłumie
Twych myśli i mów i dzieł nie rozumie!
Spojrzyj na Mistrza i cierp, boży synu,
Nieznany albo wzgardzony od gminu!

Na tej dziwnie skąpej w słowa i szczupłej kanwie czterech sestyn wypowiedział się cały geniusz mickiewiczowskiej plastyki!

Każda zwrotka jest dla siebie takiem arcydziełem skończonem, a wszystkie razem splatają się w tak zachwycającą symfonię myśli, barw i tonów, że lękam się tykać skalpelem analizy tej przecudownej tkanki. Pójdę więc jeno za tokiem zasadniczej myśli utworu.

I i II sestyna poświęcona jest Bogu-Stworzycielowi; III zawiera obrazy, napomykające nam działalność Syna Bożego i Ducha św.; a IV zwraca się do artystów wśród ludzi. — Któż staje przed zdumionym wzrokiem duszy w sestynie I? Oto wszechpotężny, przeolbrzymi, nieskończony Mistrz-Twórca, w postaci zachwycającej Boskiego Pieśniarza i Muzyka, otoczonego chórem niezliczonych duchów anielskich, wśród wtóru strojnych serc ludzkich, z cudowną w wszechmocnej dłoni harfą, na którą naciągnął, jako struny, żywioły wszystkie widomego świata, wygrywające na niej od początku istnienia najbardziej harmonijne symfonie kosmiczne! — Jest to w swej potędze intuicyjnej prawdziwie apokaliptyczna wizya!

W drugiej sestynie ten sam Mistrz-Twórca występuje przed nami, jako nieśmiertelny artysta-malarz, rozporządzający blaskami świateł na przeźroczach fal oceanowych i barwami błękitu niebios; jako rzeźbiarz kolosów tak na powierzchni, jak w głębi ziemi. Podobnie maluje nam wszechmoc Boga-Stworzyciela tylko Pismo św. Starego Zakonu. Sestyna trzecia wtłacza w przepyszny obraz działalność Ducha św. i Zbawiciela na ziemi, wśród ludzi, porównaną niejako z resztą sztuk pięknych, które posługują się słowem. Mową, czynem, cudem — w niewielu słowach, ale przenikających ukryte przed okiem śmiertelnych istot tajemnice Bóstwa i żywota wiecznego — objawia nam Duch św. i Syn Boży całą potęgą Trójcy Przenajświętszej.

Cóż za myśl zawarł poeta w tych trzech przeogromnych wizyach? Czyż nie określił w nich najwidoczniej samej istoty widomego we wszechświecie piękna, jego nieśmiertelnych wzorów, barw i kształtów, jako odźwierciedlenia nieskończonej potęgi twórczej Bóstwa w trzech osobach jednego? Takie pojęcie przyrody całej, jako

dzieła sztuki Bożej, jest jedynie katolickiem[1]; ono przed nią otwiera niezmierne widnokręgi piękna, którego nigdy wyczerpać nie można. Ono też niema w sobie ani krzty obłędliwych mgieł pogańskiego panteizmu, którym się lubią popisywać liliputowe, zwyrodniałe i kalekie wyobraźnie dzisiejszych dekadentów sztuki. Takie, a nie inne pojęcie sztuk pięknych, było jedynie godnem Mickiewicza, jako geniusza »z Bożej łaski« naprawdę, a nie z fantastycznego urojenia tylko, — geniusza, który umiał odczuwać i odtwarzać całe przedmiotowe piękno rzeczywistych zjawisk przyrody i ducha ludzkiego, ale równocześnie duchem i sercem wierzącem umiał wzlatywać poza byt materyalny i namacalny w sfery nadprzyrodzone, do Boskiego źródła wszelkiej prawdy, dobroci, piękna i sztuki. Lecz w »Arcymistrzu« wskazał Mickiewicz coś więcej, prócz źródła piękna w wszechświecie i drogi, którą w jego odtwarzaniu winien pójść artysta: boć w każdej z trzech pierwszych sestyn przy końcu dźwięczy głos serca, przejętego podziwem dla piękności Bożej i zdumieniem na widok ludzi grubych i dusz ich tępych, które są ślepe na ślady tej piękności Bożej objawionej w przyrodzie. Wszak poeta skarży się na to, że »świat dotychczas nie pojął wątku« tej pieśni-cudu, na arfie wszechbytu przez Boga-Pieśniarza wygrywanej; że »przez tyle wieków, z dzieł tak wiela, nie pojął jednej myśli Tworzyciela»; że »dotąd mistrz nazbyt był wielkim dla świata«, gdy mu się objawiał, jako Bóg-Stwórca; ale gdy się z ludzkością zbratał przez Wcielenie Syna Bożego, przedwiecznego Λόγος, to przewrotna ludzkość »gardzi Nim, poznawszy w Nim brata«. Do czegoż prowadzi poetę ten szereg rozdzierających serce refleksyi? Oto celem ich przygotowanie umysłów do ostatniej sestyny, w której Mickiewicz zawarł swój wniosek, swą nawskróś katolicką zasadę dla artystów chrześcijańskich. Wszak obrazy, rzeźby, tony, słowa sztukmistrzów ziemskich są bladem jeno odbiciem rzeczywistego piękna przyrody, i nieskończenie słabiuchnem przeczuciem wszechpiękności Bóstwa. Jeśli więc Bóg w swych tworach tak mało jest

[1] Por. Meschler, o. c. str. 431—440.

pojęty przez własne stworzenia, jeśli Słowo Boże za swą naukę, czyny, cuda, doznało i doznaje do dziś niepamięci, a nawet wzgardy i prześladowania: to i genialny sztukmistrz ziemski, w twórczości swej tak bardzo ograniczony, powinien, »nieznany albo wzgardzony od gminu« ból swój zamknąć w sercu i złożyć go w ofierze u stóp krzyża: gdyż jeśli sztuka jego była wyrazem niczem nieugaszonej tęsknoty i głodu za Bogiem, za Jego przedwiecznem pięknem; jeśli Pan wzniósł w niebo jego gromowładne czoło, jak tęczę, i umalował promieni swych tysiącem: to »będzie ono błyszczeć na świadectwo wierze« po wsze czasy, a »gdy luną klęski z niebieskiego stropu« i gdy naród takiego wieszcza »zlęknie się potopu«, to »spojrzy na ową tęczę«, wiodącą go do Boga, *ad astra*, »i wspomni przymierze« — i pójdzie śladami swego ziemskiego króla-Ducha ku prawdzie, ku miłości, ku dobru bez końca. — Tak bowiem dla narodów, jak i dla prawdziwie chrześcijańskiego artysty jest:

. . . jedna tylko droga:
Z serca przez miłość do Boga.

Profesor W. Lutosławski, inicyator i kierownik »Wszechnicy Mickiewicza w Londynie«, w projekcie swej uczelni [1] uważa systematyczne studyum nad dziełami trzech geniuszów naszej poezyi wieszczej, a zwłaszcza nad pismami A. Mickiewicza, za główny obowiązek swych uczniów dla ich obrony »przed wynarodowieniem myśli i uczuć« [2], dla zdobycia »niepodległości ducha i niezależności narodowej« [3].

Niniejsza praca, która wśród zajęć i obowiązków zawodowych była dla piszącego prawdziwem wytchnieniem i skąpaniem ducha w najczystszych zdrojach katolickich i narodowych, tryskających tak przeobficie z liryki rzymskiej A. Mickiewicza, —

[1] Por. »Sprawozdanie z Wszechnicy Mickiewicza w Londynie za lata 1902—1905« dodane do »Logiki ogólnej« tegoż autora. Londyn-Kraków 1906.

[2] Tamże, str. 19.

[3] Tamże, str. 21.

utwierdza mnie w przekonaniu, że w zasadzie przez profesora Lutosławskiego postawionej tkwi dużo prawdy.

Po pięćdziesięciu latach, które minęły od śmierci wielkiego twórcy »Pana Tadeusza«, i dzisiejsze pokolenia mogą z całą szczerością pisać się na słowa i sąd o nim wypowiedziany przez Z. Krasińskiego (w liście do A. Sołtana): (Mickiewicz) »był dla ludzi mego pokolenia i miodem i mlekiem... i krwią duchową: my z niego wszyscy... Był to jeden z filarów, podtrzymujących sklepienie... z serc tylu żywych i krwawych... Największy wieszcz, nie tylko narodu, ale wszystkich plemion słowiańskich...«

Czyż obecne pokolenia pogrobowej Polski, żyjące w tak ciężkich i mozolnych warunkach bytu, nie powinnyby tego samego imać się *Credo,* gdyby szczerze pragnęły ratować ducha narodowego od zagłady, od zatraty, od zatrucia?... Światopogląd religijny, narodowy i artystyczny, wytworzony przez Mickiewicza, jest najpiękniejszą i najcenniejszą spuścizną n a s z ą w ł a s n ą. Gdy się ziarno jego haseł, zasad, ideałów zasadniczych i podstawowych oddzieli od chwilowych omamień, zboczeń lub obłędów, to znajdzie się w niem tyle zdrowego i posilnego pokarmu, iż starczy on dla duchowego odrodzenia i podniesienia naszego społeczeństwa na wyżyny najwznioślejszej katolickości i najczystszej, bezosobistej miłości ojczyzny. Bo, zaiste, taki jak Mickiewicz

Wieszcz to wybrane, przedrogie naczynie,
To coś z wszechmocy Bożej w kruchej glinie,
Darowanego ludowi na chlubę,
N a ś w i a t ł o ś ć w i e k o m, p o d c i e m n o ś c i g r u b e!
Jako wysoka wieżyca u morza,
Na której czole zapalona zorza
Ś w i e c i ż e g l a r z o m w n o c y k u p r z y s t a n i:
Wieszcz świeci wiekom wśród czasów otchłani! [1]

Dałby najmiłościwszy Bóg, żeby te święte katolickie hasła naszego wieszcza objęły wszystkie przyszłe pokolenia młodej Polski i stały się dla nich »arką przymierza między dawnemi i młodszemi laty«; były im »mlekiem i miodem i krwią duchową«;

---

[1] B. Zaleski: »Pisma« t. IV, 152, »O geniuszach, do A. M.« Lwów.

stały się dla nich »cudowną wodą w Betsaidzie« [1], uzdrawiającą schorzałego »Paralityka« i »Łazarza narodów«! Bo nie zapominajmy, że:

Znikną od prądów chwilowych zawiśli,
Za widmem sławy goniący sztukmistrze;
Lecz nie zaginie siew szlachetnych myśli
I nie przepadną natchnienia najczystsze [2].

Ks. Romuald Koppens.

---

[1] B. Zaleski: »Pisma« t. IV, str. 121.
[2] A. Asnyk.

Treść »Misyi Katolickich« zeszytu czerwcowego 1906 roku:

1. W Czarnogórze, archidyecezya antiwarska. List JE. Ks. Arcybiskupa Symeona Milinovića do ks. M. C. w Krakowie. — 2. Miejsce męczeństwa św. Tomasza apostoła i 300-letnia rocznica założenia dyecezyi mailapurskiej. List JE. Ks. Arcybiskupa Wł. M. Zaleskiego, Delegata apost. w Indyach, do ks. M. C. — 3. Stowarzyszenie misyi afrykańskich w Lyonie i jego misye. (Dokończenie). — 4. Polska misya w Paranie. Sprawozdanie ks. H. Dylli, przedłożone P. Ks. Józefowi Kiedrowskiemu, wizytatorowi polskiej prowincyi księży Misyonarzy. (Dokończenie). — 5. Misya w Japonii podczas pierwszego roku wojny. — 6. Z Japonii. List O. Franciszka Lemarié, misyonarza w Yatsushiro. — 7. Zwyczaje bułgarskie przed rozpoczęciem Wielkiego Postu. Przez ks. T. Przybylskiego. — 8. Wiadomości bieżące z misyi. — Treść objaśnia 12 rycin.

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi z początkiem każdego miesiąca

w zeszytach od 9 do 11 arkuszy.

Przedpłata wynosi:

w Austryi . . . . rocznie kor. 20
w Królestwie Polskiem i w Cesarstwie . . . . rocznie rubli 11·50
W samej Warszawie . . . . rocznie rubli 10·—
w Cesarstwie Niemieckiem . . . . . rocznie marek 20 albo kor. 24
w innych krajach rocznie franków 26 albo dolarów 5 albo kor. 24

Prenumeratę przyjmuje się także półrocznie lub kwartalnie, za połowę lub czwartą część rocznej opłaty. Cena pojedynczego numeru wynosi koron 2·50, w Rosyi 1 rubel 20 kop.

Przedpłatę przyjmują:

ADMINISTRACYA „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“
w Krakowie, ulica Kopernika 26.

W państwie Austryackiem: urzędy pocztowe.
W Warszawie: Księgarnia M. Szczepkowskiego, ul. Nowogrodzka 23.
W Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha, ul. św. Marcina 69.
W Paryżu: Księgarnia Ernesta Leroux, rue Bonaparte 28.
W Ameryce: B. Herder, 17 South Broadway, St. Louis, Mo.

Redakcya „Przeglądu Powszechnego“ w Krakowie, ul. Kopernika 26.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny *ks. Jan Pawelski T. J.*